

Światła w tajdze

5 marca 2012

Dziwne światła w tajdze w regionie Irkucka spotykali już pierwsi syberyjscy osadnicy wspominający o zwodzących podróżników „ognistych kulach”. Do dziś widują je dalniebojszczycy – kierowcy ciężarówek przemierzający bezdroża Syberii; Tuwińczycy nazywają je z kolei dżałkyn bałkasz i uznają za zbłąkane dusze szamanów. Centrum obserwacji błędnych ogników stanowi zbudowane przez zesłańców miasto Tajszet. Widują je tam nie tylko ludzie zbierający w lasach jagody, ale również pasażerowie pociągów i samolotów...

– Na początku sądziłem, że widzę reflektory samochodu, który nadjeżdża z bocznej drogi. Poruszał się bardzo szybko, więc zwolniłem, a potem zahamowałem. Ale tam nie było żadnej szosy. Ani żadnego pojazdu.

– To była szybująca w powietrzu kula światła wielkości dużej piłki, pędziła wprost na mnie – ciągnie swoją opowieść Anatolij Rozinow, kierowca, który po drogach i bezdrożach Syberii przejechał kilkakrotnie dystans równy temu, jaki dzieli Ziemię od księżyca. – Rosła w oczach,abinę ciężarówki napełniła przerażająca jasność, zasłoniłem głowę, bo wydawało się, że to coś zaraz na mnie wpadnie. Poczułem, jakby przeszył mnie prąd i nagle wszystko się skończyło, wokół panował nieprzenikniony mrok. Silnik ciężarówki pracował monotonnie, żaden inny dźwięk nie mącił nocnej ciszy... Szosa była całkowicie pusta, a las spokojny jak zwykle.

W okolicy Tajszetu (obwód irkucki, Środkowa Syberia) temat dziwnych światel w tajdze już spowszedniał. Tajemnicze zjawiska na otaczających miasto błotach widywali już pierwsi rosyjscy osadnicy, którzy przybyli w te strony pod koniec XVII wieku. Latopisy (kroniki) prowadzone przez prawosławnych popów pełne są wzmianek o „ognistych kulach” zwodzących zabłąkanych podróżników. Wcześniej były to jednak fenomeny obserwowane raz

na kilka lat. Mniej więcej od 2000 roku nie ma miesiąca, aby świetliści figlarze nie dali się we znaki myśliwemu, drwalowi lub, najczęściej, kierowcy.

Stolicę Rosji łączy z wybrzeżem Oceanu Spokojnego słynna kolej transsyberyjska, ale drogi w azjatyckiej części największego państwa świata pozostawiają sporo do życzenia. Najważniejsza szosa na Syberii Środkowej i Wschodniej, droga federalna M-53 „Bajkał”, to po prostu bity gościniec porośnięty szorującą o podwozie samochodu trawą, a kiedy indziej błotna breja. Do niektórych miejscowości można dotrzeć tylko mroźną porą roku, po tzw. zimnikach, czyli szlakach wykorzystujących zamrożone rzeki lub moczary. Takimi traktami, oznaczonymi tablicami, na których widnieją nazwy miast oddalonych o 2 i 3 tysiące kilometrów, jadą przez tajgę, wielki las ciągnący się bez końca, dalniebojuszczycy (kierowcy odbywający długie kursy), handlarze sprowadzający samochody z Japonii (importowane przez nich auta oklejone są tekturą z wyciętymi otworami na szyby i reflektory, bowiem podczas długiej drogi łatwo zarysować lakier) oraz nieliczni podróżni.

Niemiała przygoda spotkała pod Tajszetem dalniebojuszczyka Iwana Kozłowa: – Było parę minut po północy, widoczność na drodze słaba z powodu mgły. Od dłuższego czasu nie spotkałem żadnego pojazdu; nagle zobaczyłem w dali przed sobą czerwony świecący punkt, wyglądał jak lampa pozycyjna motocykla. Znajdował się bowiem na tej wysokości, co zwykle w jednośladach. Sylwetki motoru wprawdzie nie widziałem, ale przy takiej pogodzie było to niemożliwe. Zbliżyłem się, wtedy ruszył i zaczął się posuwać z taką samą jak moja prędkością. Odległość między nami wynosiła może pięćdziesiąt metrów. Nie wyprzedzałem, bo byłem zmęczony, a taki „przewodnik” znakomicie ułatwiał jazdę we mgle. Nacisnąłem na hamulec dopiero wtedy, gdy poczułem, że pod przednimi kołami nie ma szosy. Ciężarówka wjechała w bagno głębokie w tym miejscu na metr. Popatrzyłem przed siebie: światełko spokojnie płynęło nad topielą i oddalało się w głąb moczarów.

Koledzy z kolumny transportowej w Krasnojarsku, gdzie zatrudniony jest Kozłow, początkowo podśmiewali się z pechowca w przekonaniu, że po prostu zagapił się lub zasnął za kierownicą. Przestali żartować, kiedy w przeciągu roku trzem z nich przydarzył się taki sam wypadek, na dodatek niemal dokładnie w tym samym miejscu!

Błędne ogniki, czyli tajemnicze, upiorne niekiedy światła, które płyną lub unoszą się nieruchomo w powietrzu, znane są od dawna w różnych częściach świata. Ich łacińska nazwa brzmi ignis fatuus (ogień głupców), w Australii określane są jako światółka Quinna, a w Irlandii – canhywallan cyrth, czyli trupie świece. Zazwyczaj widuje się je na mokradłach lub w pobliżu cmentarzy; czasami zapowiadają śmierć, a ich rozmiar i kolor określa wiek oraz stan osoby, która ma umrzeć. Uważane bywają za pokutujące dusze prowadzące ku zgubie zabłąkanych wędrowców: kto nieroztropnie podąży za nimi, zginie w trzęsawisku. Najpospoliciej powstawanie błędnych ogników objaśniane jest samozapaleniem gazów wydzielanych podczas rozkładu martwych tkanek roślinnych i zwierzęcych.

Mieszkańcy wsi spod Tajszetu nieco inaczej jednak tłumaczą zagadkowe zjawiska, z którymi spotkają się częściej, niż by tego pragnęli.

– Jeszcze przed wojną pobudowano tu łagry – opowiada Głafira Zubakina z wioski Kamyszlejewka. Wiele narodu w nich wygubiono. A teraz ci nieszczęśnicy pragną przypomnieć żywym o swoim losie.

Zubakina kilka lat temu natknęła się podczas zbierania jagód na pomarańczowe światółko unoszące się półtora metra nad ziemią. Kobieta początkowo wystraszyła się, ale potem zwyciężyła ciekawość. Opalizująca kula o rozmiarach jabłka nie zmieniała swojego położeniu, dopóki Zubakina nie próbowała jej dosięgnąć. Wówczas ognek oddalał się na niewielką odległość. Gdy wieśniaczka odchodziła, wracał do swojego pierwotnego położenia.

– Zaprowadziłam tam męża i sąsiadki – wspomina mieszkanka Kamyszlejewki. – Dziadek Artiom, najstarszy mieszkaniec naszej wsi, przypomniał sobie, że na tej polance, gdzie widzieliśmy świetlika, podczas wojny domowej rozstrzelano jakichś ludzi. Przyniosłam z cerkwi wody święconej, pokropiłam to miejsce. Później modliliśmy się tam za spokój zmarłych, ja i inne osoby z Kamyszlejewki. Jesienią zeszłego roku światełko zaczęło błednać, jakby wyczerpywała się jego moc. Trwało to kilka tygodni, aż wreszcie ognek był prawie przezroczysty. Potem całkiem zniknął.

Tajszet, centrum ognistych fenomenów, jest miastem zbudowanym przez więźniów, podobnie jak leżący na wschód od niego Brack; pomiędzy tymi miejscowościami istniał gęsty system obozów tzw. „Ozierłag”. Jeńcy systemu komunistycznego w upiornych warunkach pracowali tu m.in. przy budowie linii kolejowych (w Tajszecie bierze swój początek północne odgałęzienie magistrali transsyberyjskiej).

„Charakter” ogników widywanych w syberyjskiej tajdze jest rozmaity: niektóre z nich trwają nieruchomo lub powoli szybują w powietrzu, pozostałe wydają się „tańczyć”, a jeszcze inne są agresywne i wręcz napadają na ludzi. Co prawda nie wiadomo nic o tym, aby oprócz napędzenia strachu wyrządzili komuś rzeczywistą krzywdę. Z drugiej jednak strony znane są z tajszeckiej tajgi liczne przypadki zaginięcia bez wieści. Być może nieszczęśników sprowadziły na manowce właśnie zwodnicze światła... Nic pewnego na ten temat powiedzieć się nie da.

W sierpniu bieżącego roku pasażerowie pociągu relacji Nowosybirsk – Nieriungri obserwowali prawdziwą orgię błędnych ogników: kilkaset światełek różnej wielkości towarzyszyło podróżnym przez kilka kilometrów, unosząc się wzdłuż torów nad bagnami w pobliżu miejscowości Targiz. Miesiąc wcześniej załoga samolotu transportowego Il 76 lecącego z Irkucka do Barnaułu nieoczekiwanie dostrzegła w bezludnej okolicy mrowie jasnych punkcików. – Przypominały oświetlenie pasów startowych – mówi jeden z lotników. – Wyglądało to tak, jakby z dnia na

dzień pośrodku tajgi wybudowano lotnisko międzynarodowe.

W języku Tuwińczyków, rdzennej ludności zamieszkującej między innymi dorzecze górnej Birusy, nad którą położony jest Tajszet (rzeka ta jest dopływem Angary, biorącej swój początek w Bajkale), błędne ogniki z tajgi to dżałkyn bałkasz (błotne błyskawice). Zamieniają się w nie szamani, którzy udali się w zaświaty w pościgu za złymi duchami i zgubili drogę powrotną na ziemię. Według innej wersji są to dusze poległych. W Tuwie przetrwały starodawne opowieści o masakrze dokonanej przez wojowników Czyngis-chana na pokonanych plemionach, których niedobitki schroniły się w olbrzymich lasach na południe od Tajszetu. Doliny napełnił wówczas lament mordowanych bezlitośnie ofiar, a ich krew zabarwiła na czerwono przejrzyste wody Birusy.

Interesujące, że już w połowie XIX wieku próbowano zgłębić naturę tajemniczych świateł spod Tajszetu. Mnich Makary wykonał nawet mapę tej części Syberii i zaznaczył na niej miejsca, gdzie widywano błędne ogniki. Michaił Kuzniecowa, mieszkaniec Birusińska, sąsiadującego z Tajszetem, podjął ostatnio dzieło zakonnika. Zebrał pieczołowicie relacje świadków dziwnego zjawiska, a potem naniósł uzyskane dane na szczegółową mapę topograficzną. Uwzględnił przy tym datę, porę i czas obserwacji, a także barwę, wielkość, sposób przemieszczania się obiektu itp. Efekt jego pracy przypomina... kartę nieba: tysiące punktów tworzą intrygujące skupiska i przedziwne konstelacje. Co chcą nam powiedzieć? Być może kiedyś uda się rozwiązać zagadkę świateł z syberyjskiej tajgi.

Autor: Wojciech Grzelak

Źródło: [Infra](#)

O AUTORZE

Wojciech Grzelak (ur. 1961) – z wykształcenia filolog, wykonywał różne zawody. Autor wielu reportaży, artykułów naukowych i popularnonaukowych, a także opowiadań o rozmaitej

tematyce. Publikuje w prasie polskiej, rosyjskiej, amerykańskiej i niemieckiej. Tłumaczy poezję, układa antologie wierszy, pisze również książeczki dla dzieci. Od 2001 roku dzieli swoje życie pomiędzy Beskidy i Ałtaj (Zachodnia Syberia), gdzie wykłada na uniwersytecie w Gornoałtajsku i angażuje się w sprawy syberyjskiej Polonii. Jego artykuł o ałtajskim Ałmysie wydrukowany na łamach „Nieznanego Świata” został uznany za publikację roku 2004. Za umacnianie wielopłaszczyznowych związków pomiędzy Polską i Syberią władze rosyjskie i organizacje biznesowe w Polsce nagrodziły autora licznymi wyróżnieniami; otrzymał m.in. statuetkę „Ambasador Polski”. Dużo podróżuje po Azji, najczęściej samochodem. Pan Wojciech prowadzi także w Radiu Wolne Media audycję „Z Ałtaju widać więcej” poświęconą tajemnicom Rosji.